

Kuryer Poznański.

Nr. 222.

Redaktor odpowiedzialny

Piątek, 29 września 1882.

Nikazy Gruszczyński w Poznaniu.

Rok XI

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedzielnych i dni poświęconych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, we Francji, Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prouniwersalna z dołączeniem odnośnego portoryum. — **Biurowi redakcyi** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18 w podwórzu (na prawo) na pierwszym piętrze w drukarni Jarosława Leitgebura. — **Ogłoszenia** przyjmują się w ekspedycyi jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hall, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgarcie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Hasenstain & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubecie, Norymberdze, Pradze, Stuttgarcie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; Dorn & Comp. w Hamburgu; Hava & Comp. w Paryżu, place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego siedmiomastowego 15 fen., Reklamy 30 fen., tłumaczenie na język polski bezpłatnie.

Czas odnowić przedpłatę!

Warunki przedpłaty pozostają te same co w ubiegłym kwartale.

Administracja Kuryera Poznańskiego

POZNAŃ, 28 września.

(Pretensje Rosji do Bosforu i Dardanelłów i artykuł „Kolejne Zg. — Pogłoska o rychłym zjeździe trzech cesarzy. — Z Egiptu: Porta żąda podobno wycofania wojsk angielskich. — Zapowiedź rychłej kryzysu ministerjalnej we Francji; ruch w obozie anti-republikańskim; pacyfikacja Tunisu dotąd nie dokonana. — Republikanie norwescy i wybory polityczne w Norwegii.)

Rosya coraz otwarciej i coraz śmielej występuje z pretensjami swemi do opanowania Bosforu i Dardanelłów. Dzienniki rosyjskie dowodzą, że jeżeli Anglia ma zabrać Egipt, to Rosya poszukuje musi sobie odpowiedniego wynagrodzenia i zabrać na własność morze Czarne i wodzące do niego drogi. Anglia kosztem drobnych tylko ofiar krwi i mienia zgnotła powstanie w Egipcie, a mimo to według własnego uznania zamysła dyktować warunki pokoju. W takich warunkach nie można brać za złe Rosyi, że sobie teraz przypomniała, jak na kongresie berlińskim Europa, szczególnie za wpływem angielskim, uszczupliła jej korzyści długiej i krwawej wojny, nabyte w dwóch częściach świata za cenę miliarda pieniędzy i 100 tysięcy poległych i rannych, i że w skutek tego spogląda na Bosfor. Anglia w posiadaniu kanału suezkiego jest ciąglem niebezpieczeństwem dla Rosyi, odciętej przemocą od morza Środkowego i mającej ogromne posiadłości, które już nieraz podniecały zadróść angielską. Kanał suezki ma wprawdzie dla Anglii dziesięć razy większą wartość, aniżeli dla Rosyi, niemniej jednak Rosya w tym tylko razie zezwoli na usadowienie się Anglików w Egipcie, jeżeli za to otrzyma Dardanelle i Bosfor. — W taki oto sposób na podstawie wywodów dzienników rosyjskich określa korespondent petersburski *Köln. Ztg.* żądania i pretensje Rosyi do morza Czarnego, a sama *Köln. Ztg.* na podstawie otrzymanych doniesień, zamieszcza osobny artykuł, w którym przestrzega przed zaborczymi planami Rosyi, dowodząc, że jeżeli Europa nie powstrzyma Anglię w jej zapędach, to Rosya z pewnością urzeczywistni swe daleko sięgające plany. Artykuł dziennika nadreńskiego uważany bywa ogólnie za inspirowany i z tego względu wypada nam zwracać nań bacniejszą uwagę.

Rosya — pisze autor artykułu — nie ścierpi tego, żeby przed walnem rozstrzygnięciem losów Wschodu Anglia najszacowniejszą część łupów tureckich po cichu dla siebie zabrała. Przed trzydziestu już laty car Mikołaj ofiarował Anglikom Egipt w zamian za Bosfor. Przeto Rosyanie są zgorznięci i rozgniewani tem, że Anglię wciąż strzegą Bosfora a teraz Egipt zabierają. Od kilku lat ma Rosya zgrupowaną potężną armią na Kaukazie, gotową przy każdej przyjaźni sposobności wtargnąć do Azji Mniejszej. I w tem jest niebezpieczeństwo położenia, że właśnie rozwiązanie kwestyi kanału suezkiego może wysunąć na porządek dzienny kwestyę Bosforu. Rosya ma teraz na Bosforze zupełnie podobne interesa, jak Anglia na drodze Lessepsa. Jak państwo otomańskie oddziela Anglię od Indyi, tak Dardanelle oddzielają rozległe państwo rosyjskie od dalszego świata. Gdy kanał suezki dostanie się w ręce angielskie, handel Europy nie wiele na tym straci, bo nikt nie wątpi, że Anglia w czasie pokoju tę drogę ludów dla każdego otwarta zostawi. Ztąd też Europa żąda tylko tego, ażeby w czasie wojny działania nieprzyjacielskie były na kanale wzbronione, a tej zasadzie prawa narodów Anglia może się poddać bez szkodzenia w czemkolwiek swoim interesom żywotnym. Inaczej zupełnie ma się rzecz z Bosforem. Jeżeli Rosya zajmie tę drogę morską, mocarstwa przemysłowe europejskie według wszelkiego prawdopodobieństwa tylko za wysoką opłatą dostać się będą mogły do morza Czarnego. Powód tej różnicy leży w tem, że pod względem ekonomicznym Anglia jest państwem czynnym a Rosya biernym. W walce o byt wolność bez opieki dla słabszych jest przywilejem i korzyścią mocniejszych. Roztoczenie kwestyi wschodniej — mówi w końcu *Köln. Ztg.* — nie jest w interesie angielskim; ale Anglia tylko z wielkim mocelem rozważa kwestyę egipską bez zapalenia pożaru wojny powszechnej.

Tendencja artykułu jest dość przejrzysta. Autor jego straszy Europę pretensjami Rosyi a ma na myśli Anglię, o której sądzi, że groźba powszechnej wojny odwiedzie ją od zagarnięcia Egiptu.

To wyciąganie ręki Rosyi ku morzu Czarnemu uważamy za kombinację i manewr dyplomatyczny, tak samo, jak powtarzającą się znowu dziś pogłoskę o rychłym zjeździe trzech cesarzy. Pogłoskę tę puścił w świat korespondent kopenhagski dziennika angielskiego *St. James Gazette*. Donosi on, że car Aleksander wyjedzie wkrótce do Warszawy, z kąd uda się na granicę, dokąd przybyć mają cesarze Wilhelm i Franciszek Józef. O podróży cara do Warszawy wspomina także korespondent petersburski *Pol. Corr.* Podczas tego zjazdu trójcesarskiego ma być ułożony wspólny program postępowania w kwestyi egipskiej. I to spotkanie się trzech cesarzy ma ta samo, jak plany Rosyi względem Bosforu, powstrzymać Anglię od zabioru Egiptu.

I Porta wysuwana bywa jako pionek na tej szachownicy dyplomatycznej. W Carogrodzie krąży wieść, że Porta wystosowała na dniu 25 bm. do lorda Dufferin notę, w której zapytuje się go, jakie poczyniła Anglia

kroki celem wycofania wojsk swych z Egiptu. Porta dowodzi dalej w tej notce, że wojska angielskie są dziś w Egipcie zbyt liczne, kiedy porządek został przywrócony. — Anglia, jak tego nie potrzeba dodawać, wycofa swe wojska, kiedy uzna tego potrzebę. Telegramy angielskie donoszą, że część wojska angielskiego powróci wkrótce do domu. Dwa pułki kontyngensu indyjskiego otrzymały już rozkaz powrotu do Indyi. Wczoraj odpłynął do Abukiru pancernik „Minotaur“, gdzie weźmie na pokład piechotę marynarską i pospieszy do Malty, dokąd podoży także reszta okrętów eskadry kanałowej. W Egipcie ma pozostać tylko 10,000 wojska, które, jak sądzi Wolsey i konsul generalny Malet, wystarczą do utrzymania porządku.

We Francji zanosi się na nowe przesilenie ministerjalne. Tak przynajmniej zapewniają korespondenci dzienników pruskich. Dni gabinetu p. Duclerc mają być policzone. W Paryżu mówią głośno o nowej kombinacyi ministerjalnej, w której partya Clemenceau wybitną odegra rolę. — W obozie antirepublikańskim żywy pojawia się ruch. Bonapartyści formują swe szeregi, ale rozbić się tej partyi nie rokują im wielkich widoków. W tych dniach odbyło stronnictwo bonapartyściowskie zebranie, na którym, jak to obszerniej piszemy na właściwym miejscu, przyszło do krwawej bóiki. — Republika francuska nie dokonała dotąd pacyfikacyi Tunisu, gdzie raz po raz pojawiają się oddziały powstańcze i napadają niespodzianie na wojsko francuskie. W pobliżu Kairuanu uderzyło w tych dniach 400 maroderów arabskich na francuską wyprawę topograficzną, składającą się z sześćdziesięciu ludzi. W walce poległ dowódca wyprawy.

W Norwegii odbywają się w tej chwili wybory do sejmu (stortingu), których rezultat, jakęśmy już niejednokrotnie pisali, rozstrzygnąć może kwestyę dłuższego istnienia lub zerwania unii osobistej ze Szwecyą. Nad zerwaniem unii pracuje stronnictwo republikańskie, które, jak wszystko pokazuje, wyjdzie zwycięsko z wyborów. Republikanie odnieśli świetne zwycięstwo w Bergen, w drugim po Christianii największym mieście Norwegii. Wybrano tam wyłącznie kandydatów republikańskich. Stronnictwo republikańskie ma być, jak piszą, zdecydowane chwycić za broń, gdyby Szwecya miała czynnie wystąpić w obronie monarchicznej formy rządu.

Wybory.

* **Wiece wyborcze** odbędą się w dniu 1 października w Lussowie, Murowanej Goślinie i Polajewie.

* **Z Prus Zachodnich.** *Berliner Polit. Nachrichten* donoszą, że książę Bismarck radził konserwatywom w okręgu zachodnio-pruskim, w którym Polacy mocno zagrażali Niemcom, żeby głosy swoje w wyborach do sejmu pruskiego oddali narodowo-liberalnemu kandydatowi. Gazety domyślają się, że tu mowa o okręgu starogardzko-kościerskim. Tak nie jest. Tu narodowo-liberal (Hobrecht) w wyborach do parlamentu niemieckiego wcale nie kandydował, a zresztą w tych wyborach wybór Polaka jest tu pewny. Powyższa wiadomość odnosi się raczej do okręgu brodnicko-grudziądzkiego. Przy ściślejszych wyborach w listopadzie r. z. niektórzy konserwatyści zapytali się księcia Bismarcka, czy mogą głosować na Polaka Lyskowskiego, którego zapatrywania ekonomiczne i socyalne więcej się zgadzają z zamiarami księcia Bismarcka, aniżeli zapatrywania narodowo-liberala. Na to zapytanie odebrali odpowiedź, że powinni głos swój dać Niemcowi. Jak wiadomo, p. Lyskowski mimo to zwyciężył.

Nasz „walny wniosek.“

Przebrzmiały już po części echa walnych zebrań przedwyborczych, a z nimi zaczynają iść w zapomnienie te szczerne wyrubowane hasła, które choć u prawdziwej większości wyborców nie zyskały poklasku, to jednak w kilku powiatach wywołały niepotrzebne zupełnie rozdrowienie. My nie obwiniamy nikogo, owszem sądzimy, że po powiatach żądania „walnego“ wniosku były wpływem gorących uczuć patriotycznych dobrej polskiej woli i polskiego serca. Z drugiej wszakże strony pozostanie także niezbitą prawdą, że pewna spółka chciała z walnego wniosku ukroczyć bież na posłów naszych, że zohydzać ich ciągle w opinii publicznej jako niedorostłych do „rutyny parlamentarnej“, „jako niepatriotów“, „wiecznie się kłaniających“ — chcieli uprzędzić wyborców przeciw posłom, i stawieniem absolutnego żądania walnego wniosku zmusić ich do stawienia tej kwestyi na ostrzu miecza tak, jak ją postawił ksiądz dr. Jażdzewski. Plan się nie udał — bo po wystąpieniu ks. dra Jażdzewskiego i wykazaniu, dokąd walny wniosek prowadzi, zastanowiono się i zaledwie w kilku powiatach wyrażono życzenie, nad którym zebranie delegatów mogło chyba przejść do porządku dziennego.

Nie potrzebnie, zaiste, przyszło do rozdrowienia i nieporozumień w Wągrowcu, Zninie, Inowrocławiu, Trzemesznie i Krobi, zbyt liczne i szkodliwa tylko dla nas była ta burza w szklance wody. Posłowie nasi znają swój obowiązek, wiedzą, po co do Berlina jeżdżą, przejęci są gorliwością dla świętej sprawy i w powa-

żném, a ciągle na straży interesów naszych stojącym gronie najlepiej ocenić mogą, jakiego sposobu obrony chwycić się powinni. Zebranie delegatów dało w wymowny choć niegłośny sposób poznać, jak się na tę sprawę zapatruje.

Nie wspominalibyśmy już więcej o tej kwestyi, gdyby nam nie szło o to, aby wraz z niefortunną próbą narzucenia posłom naszym taktyki, wymyślonej w ciasnym kółku, nie zdykredytowano także pigmejskiego pojęcia, jakim dla każdego „walny wniosek“ być powinien.

Spoleczeństwa znajdujące się w tak trudnych, jak my, warunkach, społeczeństwa, którym nad głowami brzmi nieustannie „vae victis!“ — powinny o wiele energiczniej stać na straży swych interesów i ze zdwojoną gorliwością pełnić swe obowiązki narodowe i społeczne.

Takie społeczeństwo powinno też, jak żydzi na od drzwiach swych domów swe przykazania, mieć wypisaną na ścianach swoje „walne wnioski“, albo raczej przykazania narodowe. Zyd prawowierny, wchodząc do domu, rzuca okiem i wyciąga dłoń do — „Szadai“, gdzie złożona jest treść starego zakonu — oby i Polacy pamiętali o głównych prawdach zakonu swojego — złożonego w dwóch słowach: „Wiara i Ojczyzna!“

„Słuchaj ludu Polski! Wiara twoja jedna jest: Święty powszechny apostołski Kościół rzymski jest stróżem i nauczycielem tej wiary. Szanuj i kochaj tę wiarę w duchu i w uczynku, czóij tych, którzy mają władzę w tym Kościele, nie zohydź tych, co się trzymają zasad tego Kościoła mianem „klerykałów i ultramontanów.“

„Słuchaj ludu Polski! Ojczyzna twoja jedna jest: Polska! Kochaj ją sercem całym, nie zapominając o rozumie. Kochaj jej przeszłość świętą, jej teraźniejszość bolesną i smutną, a wierz w jej przyszłość. Kochaj ją nie słowem tylko samém, nie krzykactwem — ale i czynem. Ziemia — to fundament naszego bytu — w tej Ojczyźnie. Trzymaj ją „ungubus et rostro“ — bo gdy ją z ręką wypuścisz, to zaprzepaszczasz byt twój i byt tych, którzy z tobą razem pracowali, byt polskiego chłopca, wyrobniaka, robotnika i dzieci jego.

Twój i pracuj na stanowisku, do któregoś doszedł swoją pracą, bo gdy z niego w własnej winy ustąpisz, torujesz tém samém miejsce wrogom narodowości naszej.

Jeśli kochasz Ojczyznę — a kłamcą nie jesteś, to musisz kochać i bliźniego. Przeto nie szkaluj go, nie zohydźaj nie waśń z drugimi, ale mu głos słowa miłości i pokoju.

Wspierajmy braci i łączmy się węzłem jedności, łańcuchem braterskiej wzajemności, abyśmy w domach naszych polskich i na ziemi polskiej, skropionej krwią i potem proajców utrzymać się mogli a nie musieli z nich wyjść, ustępując tym, co nas chcą pozbawić znamion wiary i cech narodowości.

Sprawy publiczne niech w nas mają czynnych i gorliwych współpracowników; nie siedźmy beczynnie z założeniami rękoma, a co gorsza, nie rzucamy z zapłotu kamieniami, aby przeskądzać tym, co pracują.

Przyczujmy dzieci swoje do karności w duchu Bożym i polskim, abyśmy z nich mieli pociechę dla siebie i kraju i aby każdy ojciec spokojnie mógł zamknąć oczy swoje — a strzeżmy się, abyśmy przez nieogłębność nie wychowali *„pustych kłosów“* — bo nam zlorzeczyć będą.

Taki mniej więcej byłby nasz *„walny wniosek“* do szanownych czytelników, a jesteśmy przekonani, że się o niego z nami sądzić ani wadzić nie będą.

Socyalizm polski.

Wychodzący w Genewie *Przedświt (L'Aurore)*, piśmo socyalistyczne, rozpoczęło drugi rocznik i już drugi numer rozelało pomiędzy zwolenników swoich. Jest to organ najczystszy kolektywizmu, który podaje zwolennikom jako cel za branie ziemii i warsztatów na wspólną własność. Ponieważ internacjonalizm nie wydaje tego pisma dla tego, aby potem butowało na strychu, lub myszom na pastwę służyło, — ponieważ przeciwie szerszy je w jakibądź sposób pomiędzy robotnikami i prowadzi w ten sposób dalszy ciąg propagandy, rozpoczętą przez Mendelsohna i jego towarzyszy, przeto uważamy za nasz obowiązek zwracać od czasu do czasu uwagę na te nurtujące podziemne prądy, podburzające naszą klasę robotczą i rozdumuchujące nienawiść warstw społecznych do siebie.

Ten sam Jan Młot, którego broszurę „Kto z czego żyje“ rozszerzano tutaj w Poznaniu, odzywa się w 2 num. *Przedświtu* do robotników poznańskich, których widocznie pieczy jego poruczone.

Jan Młot wysyła nasze zebrania przedwyborcze, przedstawia posłów i dziennikarzy jako komydantów, którzy w Berlinie odgrywają rolę patriotów, na walnych zebraniach opowiadają, jak się to napracowali w Berlinie, a w domu po cichu zgarniają talary z potu i pracy biednego robotnika. Znęca się też nad walnym wnioskiem, który nazywa nową komydą, którą wymyślono na to, ażeby jeszcze dłużej oszukiwać i zwodzić robotników. „Komydanci!“ woła Młot, komydia ich postawienie, komydia ich zebrania wyborcze i ich obrona praw polskiej narodowości, komydia im potrzebna, aby lud w uległości trzymał, aby spokojnie z niego wyciągać zyski.

Zohydziwszy w ten sposób obronę praw naszych, tak się odzywa w końcu do robotników:

Złączcie się wszyscy, ilu was jest, co tak samo myślą, w jedną robotniczą partya, zupełnie osobną, oddzielną, taką, w której dla żadnych pańskich komedyj, pańskich zachcianek, dla żadnych wyszkiwaczów nie było miejsca. Niech ta partya postawi sobie za cel zabranie ziemi i warsztatów na wspólną własność i niech do tego celu idzie.

Teraz was mało jeszcze, trudno się wam schodzić i zbierać, prześladować was i prześladować będą, szpiegują wasze kroki... To nic nie szkodzi. Będzie was niedługo więcej, złączcie się wszyscy, umawiajcie, wyróbiecie sobie program, sposób waszego działania, starajcie się zjednywać jak najwięcej zwolenników, a kiedy czas przyjdzie się pokazać, czy to przy wyborach do parlamentu, czy w inny jaki sposób — wystąpcie z własnym kandydatem, kandydatem robotniczym i pokażcie panom i pismakom, co są na ich postugach, że dalej ich jezuickiej opieki znosić nie myślicie, że o uwolnieniu się od nędzy, od biedy, od ucisku pomyślicie sami.

Tak samo zupełnie postępują robotnicy w Galicyi. Oni to lepiej niby postawieni od was; nie mają na karku Bismarcka, mają język polski w szkołach, sądach i urzędzie, sejm polski i polskich posłów kilkudziesięciu w Wiedniu, ba nawet dwóch ministrów Polaków! Cóż myślicie, że robotnikom galicyjskim lżej od tego! Może ich mniej uciskają, wyszukują, oszukują, że im więcej praw dali, niż wam? Przeczytajcie sobie od czasu do czasu lwowską gazetę *Prace*, a zobaczycie, jakie tam ciężkie robotnicze życie.

Otóż robotnicy w Galicyi zrozumieli swoje położenie. Pozwolili posłom — panom, fabrykantom, handlarzom kłócić się w Wiedniu o autonomi, o ministery, o łaski panów ministrów, pozwolili im do czasu obrabiać w Wiedniu i Lwowie ich brudne interesa, a sami utworzyli osobną partya robotniczą, która do wywalczenia ich własnych praw dążyć będzie. To prawda, że partya ta słaba jeszcze; ale już pierwsze kroki postawiła, wydała w zeszłym roku swój program, wydaje swoją własną gazetę i teraz już spokojnie spać nie daje naszym galicyjskim i waszym poznańskim opiekunom.

Osobna partya robotnicza! Czy zgoda na ten walny wniosek? Jeżeli zgoda, to zostawcie w spokoju Jażdzewskich, Guttrych, Turdów i innych krzykaczy. Niech się sobie kłócą o poselskie mandaty, niech się niemi do czasu radują, — a wy, bracia, robotnicy, tymczasem do pracy przystapcie!

Z „czartowskiemu kuzni“ genewskiej chciano temi strzałami zatruć krew naszej klasy robotniczej. Na próżno! Nasza klasa robotcza, nasi rzemieślnicy i robotnicy kochają silnie i wiarę ojców i ojczysty obyczaj, rodzinną mowę, wspomnienia i pamiątki, że ich takie potworne międzynarodowe podszepty z uczciwej drogi nie sprowadzą.

Przy wyborach w roku 1876, 1879 i 1881 byliśmy świadkami, jak dzielnie nasi robotnicy i rzemieślnicy spełniali swój obowiązek i nie tylko sami głos swój oddawali, ale jako mężowie zaufania z gorliwością wielką innych do urny wyborczej sprowadzali.

Na naszych zebraniach kto dostarcza najznaczniejszego kontyngensu? — robotnicy i rękodzielnicy; a dla czego? bo miłują Kościół i Ojczyznę, bo pragną wraz z innymi klasami społecznymi zadokumentować, że tu na wielkopolskiej ziemi jeszcze żyjemy i dumni jesteśmy z tego, żeśmy Polacy i katolicy. Propaganda genewska nie znajduje tutaj chętnych uszu, jak ich nie znalazła propaganda Mendelsohna.

Mimo to jednak zalecamy chlebobdawcom, właścicielom fabryk i warsztatów, aby baczną na to zwracali uwagę, czy czasem nie wyciska się pomiędzy młodzieżą robotniczą zatruty wpływ socyalizmu. Strzeżonego Pan Bóg strzeże.

KOESPONDENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO.

Paradyż, 26 września.

(Konferencya nauczycielska.)

(K.) W tutejszym seminarjum nauczycielskim odbyła się dzisiaj konferencya, w której wzięło udział około 280 nauczycieli ludowych z powiatów międzyrzeckiego, międzychodzkiego, szamotulskiego, obornickiego, bukowskiego, babimojskiego i średzkiego. Z Poznania nie przybył żaden radca szkolny, tylko inspektor powiatowy Teklenburg, Sklarzyk, Foerster i Muzolf byli obecni. Z inspektorów lokalnych przybył ks. proboszcz Zimmermann z Dąbrówki, a nadto był obecnym jako gość honorowy lekarz seminarjum, fizyk powiatowy dr. Hoffmann z Międzyrzecza. O godzinie 9 odbyło się w kościele seminarjnym uroczyste nabożeństwo, podczas którego seminarzyści i dzieci szkolne wykonały pod kierownictwem nauczyciela seminarjnego, Simona, mszą Lachnera, Ave verum corpus Mozarta i hymn Adoro te devote latens Deitas sw. Tomasza z Akwinu. Mszą św. celebrował ks. dr. Warmiński, dyrektor seminarjum. O godzinie 10 rozpoczęło się posiedzenie w auli seminarjnej. Po przywitaniu zebranych przez ks. dyrektora Warmińskiego odmówiono modlitwę i odśpiewano chorał *Veni creator*. Po odcytaniu porządku dziennego mówił ks. dr. Warmiński na temat: „Ueber den sittlichen Anschauungsunterricht des Volksschullehrers.“ Następnie odegrał seminarzyści uwerturę do opery *Titus* Mozarta, poczem miał lekcya próbna z dziećmi nauczyciel seminarjny Zepke. Za temat wzięto „Normalwort Baum.“ Odśpiewano następnie chorał Beethovena, a po pauzie miał wykład następnie Zepke o metodzie słów normalnych.

Z też przyszła tylko chwata pod obrady. Debatowano nad tem, czy naukę czytania i pisania należy rozpocząć od wielkich liter (Schlimbach), czy też od małych (Fechner). Zgodzono się na ostatnią metodę. Odsławiano następnie przy towarzyszeniu orkiestry Maxa Brucha „Der römische Triumphzug“ poczem objasniał nauczyciel seminaryjny, p. Biegański, machinę rachunkową nauczyciela seminaryjnego Magnusa z Hannoveru a nauczyciel Janisch koleją elektryczną. Po przemówieniu ks. dr. Warmińskiego i po odsławianiu chorału solnowo posiedzenie.

O godzinie 3 odbyła się wspólna uczta w oberży Kieperta.

Berlin, 27 września.

(Proc. Corr. i Nordd. Allg. Ztg. wzajemnie sobie bronią.)

Jak serdeczna zachodzi miłość pomiędzy dziennikami urzędowymi, pokazuje się namiętnie zjad, że organ bismarckowy od tygodnia już usiłuje zatrzeć przykre wrażenie, jakie artykuły podatkowe Proc. Corr. wywołały; — która znów ze swej strony kopią kruszy w obronie Nordd. Allg. Ztg., tłumacząc i uniewinniając szorstki jej występowanie przeciw konserwatystom. Przyjaciółki od serca tak pomiędzy siebie podzieliły role, że, podczas kiedy Nordd. Allg. Ztg. gromi dzienniki konserwatywne, jak np. (Deutsche Tagebl., Reichsbote, Nordische Presse i Pommerische Volksztg.) i przywódców konserwatywnych (Stoeckera i Raucha) za to, że się odważyli na delikatną opozycję przeciw planom podatkowym ks. Bismarcka, występuje Proc. Corr. z panegirycznym na program wyborczy złączonych konserwatystów; chwali ich potulność i za wzór wolno-konserwatywnym postawia. Nordd. Allg. Ztg. jednak, żeby godnie reprezentować zagniewanego mistrza, zdaje się nie zwracać uwagi na umizgi swej koleżanki, ale zamieszcza artykuł jej słodki w całej rozeległości, dodaje ze swej strony pieprzku w postaci całej masy nie zbyt pochlebnych epitetów dla biednych konserwatystów. Łagodna Proc. Corr. zadawala się dobrmi chęciami Stoeckera et consortes, lecz Nordd. Allg. Ztg. srukuje swoje wymagania coraz to wyżej. Dziś powiada: To wcale nie wystarcza, że konserwatyści zaufanie mają do polityki Bismarcka, potrzeba prócz tego posłuszeństwa. Wspieranie rządu „pod warunkiem“ na nie się nie zda, to liberalni także czynią, którzy chcą „systemu parlamentarnego w rządach“, którego przeciw konserwatywni ani znać, ani przyjąć powinni. Konserwatystom nie wolno prowadzić polityki stronnictwej na własną rękę, dopóki trwają rządy monarchiczne. Jeżeli zaś konserwatywni zamiast zwałac przesyad liberalne, jakoby naród a rząd wrogimi sobie były żywiołami, nie chcą na siebie przyjąć charakteru stronnictwa rządowego i o samodzielnosci swojej prawię, jeżeli rządowi gwałtem chcą narzucić politykę swą frakcyjną, to niechże poprobują tej sztuki, ale na własną odpowiedzialność i zrękną się wszelkiej opieki na później. Jeżeli zaś na serjo pragną rządowi Jego Król. Mości dopomagać, to zaufanie swoje, jakie do rządu żywią, winni przez to przedewszystkiem objawić, że się już zupełnie i bez restrykcji oddadzą pod komendę rządu. Komenda zaś taka nie jest możliwą bez surowej karności. Tak píše Nordd. Allg. Ztg. w swym wieczornym numerze z dnia 27 września 1882. Przyznać trzeba, że Nordd. Allg. Ztg. nie na próżno chodzila do szkoły mistrza swego. Umie znakomicie upokarzać i chłostać tych, co się zdoledą na tyle odwagi, żeby objawić pragnienie wolności i niezależności, choćby nimi byli konserwatyści, co w czasie ostatniej kadencji sejmowej stanowili przeważną większość. Artykuł Nordd. Allg. Ztg. przesadził w rubasznosci i bezwzględnie traktowaniu przeciwnika pisma nawet najradzykalniejszych demokratów socyalnych. Po przeczytaniu powyższego artykułu organu ks. Bismarcka, mimowoli nasuwa się pytanie: któż teraz jeszcze jest winnym monarsze i rządowi pruskim wedle pojęcia Nordd. Allg. Ztg.? Bo jeżeli konserwatyści, do których szeregu należą landraci i regierungsraci, a którzy znów i palcem nie kiwną bez wyższego

placet, nie są rządowi przychylni, to chyba w całym parlamencie nie masz już żywej istoty lojalnej. Pozostaje więc tylko jeszcze „stronnictwo Bismarck sans phrase“, „frakcja ambasadorów“, do których jednak nawet najzgorzalsi patrioci niemieccy nie mogą się przyzwyczać. — Niechże już Nordd. Allg. Ztg. otwarcie i bez ogródki powie, czego żąda; jaka forma rządu jest jej ideałem; nam się zdaje, że najwięcej przypada jej do gustu absolutyzm moskiewski. Jak na całą Rosyę jedna tylko wola jest święta, którą każdemu kacap bezwarunkowo słuchać musi, tak Nordd. Allg. Ztg. pragnie, żeby oczy wszystkich Prusaków i Niemców zwrócone były ku Warcinowi, gdzie ks. Bismarck rozmarudzony krzepi nerwy rozdrażnione świeżem powietrzem pomorskim.

Wiedeń, 26 września.

(Kombinacja o wstąpieniu hr. Coroniego do ministerstwa. — Kwestya tryestowska. — Dr. Smolka i Kronawetter.)

Przed rozpoczęciem każdej kadencji parlamentarnej, hr. Coronini albo tworzy nowe stronnictwo, albo wstępuje do gabinetu — w lamach dzienników niemieckich. Ponieważ utworzenie nowego stronnictwa niepowiodło się panu Walterskirchenowi, tym razem dzienniki niemieckie zapowiadają nominację hr. Coroniego na ministra spraw wewnętrznych, którym wydziałem zawiaduje tymczasowo hr. Taaffe, prezes Rady ministrów. Niemożliwą kombinacją ta nie jest. — Owszem wiemy, że hr. Coroniniem już w dawniejszych latach czyniono podobne propozycje. Jednakże organa urzędowe stanowczo zaprzeczają ośmionym wieściom i niema też żadnego powodu, aby hr. Coronini właśnie teraz był powołany na ministra. Przedewszystkiem nie był on nigdy nrzędnikiem administracyjnym i nie zna dokładnie tej skomplikowanej maszyneryi, gdy przeciwnie hr. Taaffe jest uważany jako znakomity znawca wszystkich ośmionych stosunków.

Hr. Coronini służył wojskowo i opuścił służbę ze stopniem pułkownika. W ministerium parlamentarnem może figurować jako mówca i osobistość polityczna (choć dziś nie stoi na czele żadnej frakcji, którąby go popierała), ale jako minister pewnego wydziału, a zwłaszcza tak trudnego i ważnego, jak wydział spraw wewnętrznych, pewnie rządowi nie przysporzyłby wcale siły i znaczenia.

Prasa austriacko-węgierska ciągle roztrząsa kwestyę tryestowską. Dzienniki federalistyczne powtarzają codziennie, że trzeba wzmocnić żywioł słowiański i w nim szukać przeciwwagi dla Włochów. Organ dawniejszego stronnictwa Deaka, Pesti Naplo zaproponował przesiedlenie się dworu do Pesztu i wyniesienie tego miasta do godności pierwszej stolicy monarchii. Był to żart, który doznał szorstkiej odprawy tak ze strony Lloyd'a, jako też ze strony Nemce'u, głównego organu stronnictwa p. Tiszy. Dziś zaś Lloyd, którego nikt nie oskarży o agitację dla Słowienców, wykazuje potrzebę połączenia Tryestu z prowincyą, czyli nadanie mu „Hinterlandu.“

Jak wiadomo, do roku 1849 Tryest stanowił część tak zwanych prowincy iliryskich. Dopiero w owym roku został oddzielony i dziś miasto Tryest jest odrębną prowincyą austriacką, Rada miejska jest tam równocześnie sejmem, burmistrz marszałkiem krajowym. Nie podlega wątpliwości, że to odłączenie Tryestu od przyległych, przeważnie słowiańskich prowincy, przyczyniło się do wzmocnienia w Tryescie żywiołu włoskiego i ruchu separatystycznego. Czy przywrócenie dawniejszych stosunków zażegna niebezpieczeństwo, trudno dziś przewidzieć. W każdym razie artykuł Lloyd'a świadczy, że ta myśl w skutek zamachów tryestyskich znalazła przystęp nawet do rządowych kół węgierskich.

Sędziwym marszałek Izby poselskiej dr. Smolka znalazł czas i chęć odpowiedzenia na liczne gratulacje, które mu ze wszystkich stron nadsyiano z powodu nadania mu tytułu tajnego radcy. Podobno kilku postów centralistycznych pospieszyło słynnemu z bezstronności marszałkowi oddać przy tej sposobności hold należny. Jak dziś donoszą, dr. Kronawetter, ulegając

prośbom przyjaciół, cofnął dymisy i pozostaje nadal posłem.

ZIEMIE POLSKIE.

* Ukaz przeciw Unitom. Donosiliśmy już za Kurjerem Warszawskim o wydaniu ukazu dotyczącego kar za niezawiadomienie przez Unitów, o urodzeniu dzieci i za grzebanie umarłych; bez odpowiedniego pozwolenia.

Ukaz ten brzmi w przekładzie:

1. Za niezawiadomienie przez byłych greko-unitów miejscowego duchownego parafialnego w ciągu dni ośmiu o przyjściu na świat dziecka dla zrobienia o tém odpowiedniego aktu (art. 95 kodeksu cywilnego z roku 1825), winni ulegają karze pieniężnej jednorazowej w ilości 1 rs., lub aresztowi niedłuższemu nad dzień jeden, które to kary nakłada naczelnik powiatu. Po upływie dni 8 od urodzenia dziecka, jeżeli osoby wymienione w art. 98 kodeksu cywilnego, nie wypełnią wymagań wyłomaczonych w art. 95 tegoż kodeksu obowiązkiem doniesienia duchownemu parafialnemu o urodzeniu spada na wójta gminy, lecz przytóm oprócz dwóch świadków mają być zaproszone do asystowania przy sporządzaniu aktu urodzenia osoby wskazane w art. 98 kodeksu, jeżeli wykonanie tego nie natrafi na jakie przeszkody. Do aktów robionych w tych wypadkach wnosi się wszystko czego wymagają postanowienia cywilne dla poświadczenia faktu urodzenia, bez wszelkich ze strony osoby robiącej akt i asystujących przy wpisie dodatków i tłumaczeń, co do prawnego lub nieprawnego współmieszkania rodziców, lecz z zaznaczeniem, że dziecko nie było chrzczone, lub jeżeli chrzest miał miejsce, komunikowane według prawideł cerkwi prawosławnej.

2. Za grzebanie przez byłych greko-unitów umarłych, bez odpowiedniego pozwolenia, przoszonego i wydawanego w porządku, wskazanym w art. 131 kodeksu cywilnego, jeżeli z tém naruszeniem nie łączy się występki ulegające dochodzeniu na drodze kryminalnej, winni ulegają karze pieniężnej lub aresztowi, nakładanemu w porządku i granicach wskazanych w Najwyższym rozkaze 20 września 1876 r. o pozostawieniu w guberniach okręgu sądowego warszawskiego przy niektórych urzędach administracyi miejscowej władzy nakładania sumy wymagalnej.

Niechęć do Niemców. Z powodu pobytu w księcia Mikołaja Mikołajewicza w Warszawie píše korespondent warszawski paryskiego Voltaira: Po przeglądzie wojska pod Warszawą wyprawił korpus oficerów komenderującemu wielkiemu księciu i jego sztabowi ucztę, na którą zaproszono także generał-gubernatora, księcia Albedyńskiego. Pewien pułkownik i major zaprosili też na tę ucztę obecnych na przeglądzie wojsk oficerów francuskiej misyi — Niemców i Austriaków pominięto tak zręcznie, że niezaproszeni odjechać musieli do Warszawy. Jeden z uczestników uczy (Polak) zapewniać miał korespondenta Voltaira, że podczas całej biensady wyrażano się o Niemcach w guście Skobielewa. Austria była z powodu sojuszu z Niemcami przedmiotem tej samej niechęci, — natomiast zaś największymi grzeszonościami obysypywano Francuzów i wzniesiono toast na cześć Francyi.

Nowosti donoszą, iż ministerstwo finansów zajmuje się obecnie kwestyą zrównania podatków dochodowych w Królestwie Polskiem z cesarstwem.

Budżet Królestwa Polskiego. Nowosti, zastanawiając się nad budżetem Królestwa Polskiego za r. 1880, spostrzegła między innymi, że wydatki wojskowe od r. 1866 do 1880 wrosły przeszło o 13 milionów rsr. Pochodzi to zjad, że Królestwo Polskie utrzymuje 120,000 żołnierzy, tj. jednego żołnierza na 50 mieszkańców, gdy tymczasem w cesarstwie rosyjskiem przypada jeden żołnierz na 100 mieszkańców; ciężary więc wojskowe w Królestwie Polskiem są daleko większe, niż w cesarstwie. — Czynią zarazem Nowosti uwagę, że pomimo zwiększenia się dochodu, jaki dają szkoły, administracya warszawska okręgu naukowego tyle pragnącym się uczyć corocznie odmawia przyjęcia do zakładów.

był jednakże, aby przesycał się nakoniec swym ideałem, powrócił wreszcie do stęsknionej za nim matki, wyczekującej ciągle przybycia ukochanego jedynaka. Ot i cała historia, tyocząca się owego romantycznego uczucia mego przyjaciela dla słynnej Ombry, której nazwisko nie musi być obcym dla pani.

— A więc to o nią mówicie, hrabio? — rzekła po cichu Minia z radosnym uśmiechem.

— Tak jest. — Czy nie wiesz milady, co się z nią stało?

— Podobno zamieniwszy się w słowika, frunęła ku niebu! Tak się przynajmniej domyślam — zaśmiała się młoda kobieta.

— Zartujesz sobie pani z przedmiotu uwielbienia biednego naszego Wiliama. Nie dziw się jednak temu bynajmniej, wiedząc, że wszystkie kobiety należące do wyższego świata, bywają bełzotne dla uczuć tego rodzaju. Dla tego też żałuję prawie, że opowiedziałem ci, milady, całą tę bardzo zresztą powszednią, miłosną przygodę.

— Ależ przeciwnie, hrabio, opowiadanie twoje żywe wzbudziło we mnie zajęcie, ponieważ przyznaję się, iż mam ogromny pociąg do wszystkiego, co tchnie zapalem, chociażby nawet był on przesadzonym. Prawdę więc mówiąc, ciekawą jestem bardzo poznać księcia Wiliama, o którym w skutek opowiadania hrabiego, nabrałam właśnie nader korzystnego wyobrażenia, wyrzekła Minia głośno, w duszy zaś dodała sobie po cichu: A więc to z powodu miłości swęj dla mnie książę opuszcza dom, matkę swą i przyjaciół! O! gdyby on mógł przeczuc, że ta, której szuka po świecie, bawi jako gość przy jego domowym ognisku! jakżeby czuł się szczęśliwym!

Leż czyliż wzrok kochanka odgadnąć potrafi to, czego hrabia nie mógł się domyślić, chociaż ja także znał w roli Ombry? Przykra wątpliwość ogarnęła na chwilę jej serce, gdy sobie przypominała, że Wiliam pokochał ją całkiem nie taką, jaką się miała teraz oczom jego przedstawić. Czyliż więc przeczuc potrafi, że Ombrą i lady Stève jest jedną i tą samą osobą? Tak być powinno — mówił jej głos wewnętrzny, natchniony miłością dla ukochanego młodzieńca.

Ponieważ znajdowano się właśnie w porze najwięcej ożywionych rozrywek w Londynie, nieustannie przeto następowały po sobie bale, wyścigi, koncerty, a wszędzie piękność lady Stève odbierała palmę pierwszeństwa i zjednywała jej tytuł królowej każdego balu, na którym się ukazała. Księżna ciesząc się powodzeniem swęj młodej protegowanej, żywiła z tego powodu skrytą nadzieję, iż syn jej za powrotem nie pozwoli się wyprzedzić innym w holdach dla powabnej kuzynki, którą

— Prołom w skutek czujności władzy wychodzi teraz tylko urykowo, bo w ostatnich numerach cale artykuły musiała redakcyja powyrzucać, aby nie przyjść w kolizyę z prokuratoryą i wydać na czas pismo swoje. W takim urykowym numerze ostatnim znalazło się jednak dość jeszcze miejsca na taki naprzykład nonsens, że w dzisiejszych czasach „żaden dobry i prawy ruski patriota nie może być Biskupem ruskiej dyocęzy.“ Szczególny żal ma Prołom do Kardynała Jacobiniego za naleganie do dymisyi Metropolity Sembratowicza. W tym żalu przypomina Prołom, że jest to ten sam Jacobini, któremu przed kilku laty podczas pobytu we Lwowie „nasz Mytropolit kupyl kożuch.“ Ten kożuch wyplwa po raz pierwszy z całej historyi przesilenia metropolitalnego i to w Prołomie a nie w jakim złośliwym i nietaktowym organie polskim.

NIEMCY.

* Berlin, 27 września. Najświeższy numer Proc. Corr. rozbiiera odeszy wyborcze konserwatywnych stronnictw i konstatuje, że w zasadzie wszystkie się zgadzają. Wszystkie one żądają ukończenia sporów kościelno-politycznych, szkół wyznaniowych i reformy podatkowej, która by ulżyła niższemu warstwowi społeczeństwa. W końcu zwraca się dziennik rządowy z cierpkim wyrzutem do liberalów, którzy twierdzą, że nad socyalną reformą, jaką chcą konserwatyści, nie może sejm, lecz chyba parlament obradować.

Do Ess. Ztg., którą podobno minister Boetticher często informacyami zasila, piszą z Berlina, że dni Proc. Corr. już są policzone. Korespondent berliński tak się wyraża: „W kołach dobrze poinformowanych utrzymują, że Proc. Corr. przestanie wychodzić nie skutkiem zeszlrocznego faux pas, jakim mogła na siebie sięgnąć nielaskę sternika rządu, lecz z tej tylko przyczyny, że odpowiedzialności za jej ostatnie artykuły (podatkowe) żaden z ministrów na siebie przyjąć nie chce.“

W Karlsruhe zebrali się na wiec członkowie stronnictwa demokratycznego. Przewodniczył poseł do parlamentu Koehl z Wyrzburga. Zgromadzeni obradowali nad zabezpieczeniem robotników, nad ustawami, dotyczącymi porządku w fabrykach (tu zgodzili się wiecownicy na dziesięć godzinną pracę dzienną) nad ograniczeniem obowiązkowych prac dzieci i niewiast.

W końcu mówiono o podatkach. Zgromadzenie przyjęło uchwały przeciw elom, nałożonym na żywność, przeciw nowym podatkom pośrednim, a za reformą bezpośrednich podatków i za podatkami na cukier i okowitę. Ostatnim przedmiotem obrad była świeżo przez prawników niemieckich poruszona kwestya o wynagrodzenie niewinnie uwięzionych. Przyszłe zgromadzenie jeneralne stronnictwa demokratycznego odbędzie się w Bambergu.

W Metz umarł wczoraj tknięty paralizem, poseł do parlamentu i dawniejszy burmistrz miasta Metz, p. Paweł Bezanon.

Stronnictwo centrum wzięło za podstawę swęj agtacyi wyborczej plan, jaki poseł Windthorst w mowie swęj kołońskiej rozwinął, a który dzienniki katolickie w pojedynczych jego częściach dawniej już obszernie rozebrały. Dr. Windthorst jest tego zdania, ażeby członkowie centrum w okręgach, w których własnego kandydata przeprowadzić nie mogą, głosowali na konserwatystrę a w razie konieczności, gdyby i ten nie miał widoków sukcesu, na postępowca. Zadaniem naszym jest — tak powiada dr. Windthorst — przeskodzić koniecznie utworzeniu się większości, rządowi na ślepo posłusznej — i dla tego dajemy pierwszeństwo postępowcowi czystej krwi i la Richter przed postępowcem à la Haenel; występujemy więc przeciw owej mglistej prawadzie, ale zawsze niebezpiecznej „frakcyi środkowej“, której rząd tak bardzo pragnie. Mężowie zaufania stronnictwa centrum na Słazku i nad Renem tego samego są zdania, bo na zebraniach przedwyborczych postanowili pod żadnym warunkiem nie oddawać

pragnęła gorąco nazwać swoją synową, — unosząc się dla niej w ciągłych pochwałach przed starym swym przyjacielem, panem de Bocé.

— Ta młoda istota jest dla mnie teraz prawdziwą osłodą życia, mówiła. Nigdy jeszcze nie zauważyłam w niej cienia egoizmu, lub jakichkolwiek niewłaściwych zachęć i wymagań.

— Słusznie mówisz, kochana księżno — odpowiadał zaufany doradca. Jest to rzeczywiście osoba, nie mająca równy sobie pod każdym względem. Naprzykład, czy można gdzie spotkać młodą kobietę w jej wieku, nie nudzącą się nigdy w towarzystwie starszych? — A jak znakomicie gra w tak poważną grę, jak szachy, i choć może nie zawsze ja to bawi, nigdy tego nawet nie okaże. Przytóm śmiech jej dźwięczy tak szczerą wesoloscią, że aż przyjemnie robi się na sercu, gdy srebrne jego tony towarzyszą dowcipnym jej ze mną sprzeczkom. W istocie jest to tak mile stworzenie, że niepodobna się niemu nie zachwycać.

Gdy Minia opisywała w swych listach do Bariniego, jak lubiona była w domu księżnej, gdzie każde jej życzenie starano się edgadnąć i zadowolnić, nie dopuszczala się, jak widzimy, najmniejszej przesyady. Należy i to powiedzieć, że będąc wesłą i młodą, lubiła się bawić, zwłaszcza mając tak pochlebne dla własnej miłości dowody, że się podoba ogólnie; nie mogła przeto nie czuć się bardzo zadowoloną ze swego pobytu u księżnej, gdzie jej ani na holdach, ani też na rozrywkach nie brakowało, a na przyszłość najpiękniejsza usmiechała się nadzieja. — Były wszelkie maleńkie chmurki zaciemniające pogodne niebo młodej kobiety, a składały się na nie przykrość spowodowana najpród nieobecnością Wiliama, powtórę trapiąca ją myśl, że przed nim śpiewać nie będzie mogła, w skutek danego Bariniemu przyrzeczenia. Niejednokrotnie wyrzucała sobie, że dała się staremu nauczycielowi do tej obietnicy naklonić, a jednak tak dobrze dotrzymywał jej umiała, że nikt dotąd domyślić się nie mógł, aby posiadała choć trochę talentu do muzyki. Ile razy zapytywano ją o to, tak się jąkała w odpowiedzi i tyle okazywała niepewności, iż przypuszczali wszyscy, że lady Stève bardzo słabą musi być w tym przedmiocie, dającym pole do zwykłych w salonie popisów. Był to wszakże jeden powód więcej do pochwał hrabiego, poczytującego jej to raczej za prawdziwą zasługę, niż wadę.

Nieczego nie brakuje lady Stève do zupełnej doskonałości, — powtarzał hr. Bocé, — nie śpiewa ona ani bełni na fortepianie, i woli z nami rozmawiać, niżli kaleczyć nam nielitościwie uszy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

OMBRA

przez

M. A. Genevraie.

Przetłómaczyła

Z. Lasocka.

(Ciąg dalszy. — Zob. num. 221.)

Dziwiło to wszakże niezmiernie młodą kobietę, iż nie tylko księżna nie wspominała od ostatniej rozmowy z panem de Bocé o swoim synu, lecz zdawała się nawet unikać jakiegobądź o nim wzmianki. Postanowiła zatem skorzystać z pierwszej sposobności, w której znalazła się sama w towarzystwie hrabiego, aby się od niego dowiedzieć, jak długo książę zamierza swą nieobecność przedłużyć.

— Nie umiem pani stanowczej na to pytanie udzielić odpowiedzi — odrzekł hrabia — gdyż prawdopodobnie Wiliam sam nie wie tego do tej pory, ponieważ jednak pani należysz już prawie do rodziny, kochana milady, mogę ci zatem całą prawdę powiedzieć. Otóż szalony ten chłopak zakochał się na zabój w jakiejś tajemnicznej istocie; mam jednak nadzieję, iż miłość ta długo u niego trwać nie będzie — ale matka jego nie wiedząc naturalnie tak dobrze, jak ja, iż tego rodzaju uczucia mijają bardzo prędko, niesłychanie zaniepokojona jest o syna.

— A któż jest owym zagadkowym przedmiotem uczuć księcia? — spytała Minia z dość dobrze udaną obojętnością.

— Jest to jakaś znakomita śpiewaczka. Ale czyż to nie jest niedorzecznością w najwyższym stopniu zwracać sobie głowę a zarazem tracić czas na tego rodzaju pospolite miłości?

— Dla czegoż hrabia chceś ją koniecznie liczyć do rządu pospolitych miłości? — spytała Minia, do żywego dotknięta wyrażeniem hrabiego.

— Dla tego, że owa śpiewaczka musi być niezawodnie córką jakiego prostego rybaka lub też aktorki. Nie mogę pomimo to nie oddać Wiliamowi tej sprawiedliwości, iż posiada przynajmniej gust doskonały. Widziałem bowiem owę znakomitą w Medyolanie, i tak byłam oczarowany jej niezwykłym talentem a zarazem uderzającą pięknością, iż muszę szczerze ci się przyznać, milady, że potrzeba mi było całej dozy rozsądku właściwej memu wiekowi, aby nie popuścić zbyt

cugli memu zachwytowi dla niej. Trzeba bowiem pani wiedzieć, iż znakomita owa artystka posiada obok głosu niezrównanej piękności, najdoskonalszą w świecie metodę, za pomocą której z równie ładującą prawdą odzwierca umie szaloną namiętność, jak i swobodną naiwność młodego serca, przytém układ jej jest rzeczywiście księżęcy, lubo bez wątpienia po skończonem przedstawieniu księżniczka przeistacza się w nader pospolitą istotę — z tym jeszcze wszakże dodatkiem, że osobliwy rodzaj jej urody musi niepospolite czynić na każdym wrażenie. Wyobraź sobie, droga milady, pleć śniadą, wielkie jasne, jak niezabudki, oczy, odbijające na tłu ciemnym tle czystym niewinnym jakimś wyrazem. Patrząc w te oczy, możnaby prawie przyrzad, że czarująca ich właścicielka jest czystą, jak anioł, dziewczęcą. Słowem jest to stworzenie tak uroczę, że nie można wcale się dziwić amatorstwu gonienia za nią po świecie ze strony dwudziestosiedmioletniego młodzieńca, zwłaszcza, gdy do wszystkich tych liczących powabów, jakimi serca pociągają ku sobie, sprytna dziewczyna potrafiła dołączyć jeszcze urok tajemniczości, tak silnie oddziaływający na żywą wyobraźnię młodzieńczą. Nikt bowiem dotąd nie mógł się dowiedzieć, kto ona jest i zkad się zjawia ten świetny meteor znikający bez śladu, nie wolno bowiem zbliżyć do niej i czegoś o niej się dowiedzieć, gdyż ukazuje się ona tylko przy świetle teatralnych kinkietów, poczem, jakby dla dopełnienia zagadki, rozkłada pomiędzy ubogich artystów wszystkie kosztowne dary i złoto, zarobione cudownym swoim gardziolkiem, i znika nakształt królowej wrózek w czarodziejskiej jakiejś bajce. — Niewątpliwie, jakiś finansowy potentat dostarczać jej musi środków ułatwiających jej tę królewską prawdziwie wspaniałomyślność. Pomimo to Wiliam wielbiący w niej swój ideał doskonałości — jeździ za nią szukając jej wszędzie, ja zaś nie chcąc odgrywać przy nim niewdzięcznej roli mentora, która mi się zawsze bardzo śmieszna zdawała, wypuściłem zupełnie z pod mej opieki młodego mego Telemaka, i sam bez niego wróciłem do Londynu. Książę nie mogąc nigdzie odnaleźć swego bożyszca, także po niejakiem czasie przyjechał do kraju i obrawszy mnie za swego powiernika, przyznał mi się do swęj niedorzecznej miłości, którą ja uważam jako utwór wybujałej wyobraźni u mego młodego przyjaciela. Tymczasem pewnego dnia dowiedzieliśmy się, iż tajemnicza owa gwiazda ma się ukazać znów w Wiedniu. I ot, młody mój szaleniec pędzi tam za nią czempredę! Bóg więc sam raczy teraz wiedzieć, kiedy do nas znów powróci, gdyż przypuszczam, że obecnie razem z przedmiotem swych uczuć bawi gdzie nad brzegami Renu, lub szwajcarskiego jakiego jeziora. — Pragnął-

Poznań, czwartek dnia 28 września.

* **Doniesienia urzędowe.** Król nadał królewiczowi Fryderykowi Augustowi, księciu saskiemu, order orła czerwonego.

* **Na wczorajszym posiedzeniu rady miejskiej** zajmowano się głównie sprawą zaprowadzenia kanalizacji w mieście naszym. Magistrat wnosił, aby rada zgodziła się na urządzenie ograniczonej kanalizacji według projektu Airda. Komisja wniosła: 1) aby wniosek magistratu odrzucono, 2) aby projekt kanalizacji odpływowej odrzucono, 3) aby magistrat zawiadomiono, iżby przedłożył projekt do zaprowadzenia poprawnego systemu wywózowego, 4) aby przyjęto wnioski komisji, dotyczące niedogodności, jakie z powodu zatamowań odpływów na Bogdanie, zgulił w Warszawie i w fosach fortecznych powstają.

* **Kary szkolne.** *Posen. Zfg* donosi, że w 4 bezpłatnych szkołach poznańskich było w przeciągu jednego roku:

na 3172 dzieci polskich 2180 wniosk. karnych 65 p. ct.
na 1682 „ niem. 572 „ „ 34 p. ct.
Sens z tego ma być taki, że dzieci polskie dla tego nie dochodzą do pierwszeństwa ani drugiej klasy, że językiem wykładowym jest język niemiecki, lecz dla tego, że dzieci do szkoły nie chodzą. Prawda, że cyfry te przemawiają wiele na niekorzyść Polaków, co wszelako zadowalać nie powinno, a co też w petycji ojców rodzin miasta Poznania uwzględniono. Ludność polska, posiadająca dzieci w szkół bezplatnych, jest przeważnie uboga i zmieniająca co chwila swe domicylium, co koniecznie na chodzenie dzieci do szkoły wpływać musi. Nado pragnęlibyśmy się dowiedzieć, ile ile wniosków karnych, lecz ile wogóle dni dzieci zmudziły, bo to także rzecz ważna. Zmudy dzieci polskich mogły być jednodniowe, niemieckich dłuższe. Znamy takie przypadki, że mimo, iż uzasadnioną przez ojca nieobecność dziecka pierwotnie szkoła uznała za dozwoloną, później mimo to pociągnięto ojca do kary; tak się stało z panem Szczepańskim. Nakoniec i to nie mało wpływa na nieregularną frekwencją, że niezrozumiały język wykładowy dzieci polskie od szkoły odstrasza, czego przy wykładzie w języku ojczystym z pewnością nie było.

* **Ślub.** W kościele Przemienienia Pańskiego, pięknie zielenią przystrojonym, pobogostawiony został dziś związek małżeński pomiędzy p. dr. Ludwikiem Cwiklińskim, profesorem uniwersytetu lwowskiego, rodem z Gniezna a panną Stefanią Magnuszewiczówną z Poznania. Aktu kościelnego dopełnił kuzyn pana młodego ksiądz Cwikliński, proboszcz z Gościeszyna. Po skończonym akcie uroczystym podejmowali rodzice panny młodej towarzystwo weselne w najcisłej gronie familijnem. Młody parze wielkopolskiej, opuszczającej naszą dzielnicę a udającej się na Ruś, życzymy pomyślności w dalszym połyku.

* **Kilkunastu** obywateli grodu naszego, pomiędzy nimi wielu urzędników, udało się z prośbą do prowincjonalnego kolegium szkolnego, ażeby to zechciało wielkie wakacje szkolne o 2 tygodnie przedłużyć a natomiast znieść ferie św. michalskie. Petenci zarazem upraszają, aby wakacje wielkie równocześnie przypadły z wakacjami sądowymi. W podobnym sensie udawało się wielu obywateli Ślązka do wrocławskiego kolegium szkolnego, lecz ostatnia instancja, jaka jest ministerium oświaty, na zmianę tę się nie zgodziła.

* **Curiosum.** Jak daleko z głównej poczty [na tum, może Szanowana Redakcja *Kuryera* obliczyć z tego, że zaproszenie etc. potrzebowało 5 dni czasu, bo od soboty 23 września, jak stempel pocztowy dowodzi, aż do wczoraj 27 września, aby dojść do mnie.

Poznań, 28 września 1882. Ks. Tł.
(Dołączona koperta zawiera zaproszenie na popis kursu handlowego prof. Szafariewicza. Red. *Kur. Pozn.*)

* **Z dniem dzisiejszym** rozpoczyna się tutaj jarmark św. michalski, który trwa 6 dni.

* **Zebrań pszczelarzy w Jeżycach.** Dnia 25 bież. odbyło się walne zebrań pszczelarzy pow. poznańskiego w Jeżycach, w którym pan Schuster referował o doświadczeniach poczynionych w pszczelnictwie ubiegłego lata, podnosząc zalety i wady rozmaitych ras pszczół.

Następnie ustanowiono stacye dla pism pszczelniczych rzeczonego Towarzystwa w Jeżycach, Śtupi, Swarzędzu i Skórzewie, z których to członkowie odtąd pisma pobierać będą.

Nado zebrani członkowie uchwalili przyłączenie do Towarzystwa głównego na W. Ks. Poznańskie i wybrali dwóch delegatów na walne zebrań tegoż Towarzystwa w Wieleniu dn. 2 października.

Subwencją rządową w ilości 60 m. rozporządzono w ten sposób, że z przysługą wnoszą ma się z niej zakupić matki różnych ras pszczół dla tych członków, którzy do zarządu o nie się zgłoszą; o uwzględnieniu zgłaszających się zdecydowały przysłać walne zebrań.

* **Donosiliśmy wczoraj** o zabiciu w Galicyi kilku polikanów. Ptak ten rzadko i sporadycznie w nasze strony zalatuje, można powiedzieć raz ledwie na lat kilkanaście. Rok bieżący zdaje się atoli być wyjątkowym, bo i w Michałowie, w pow. iżyckim, ubito niedawno pelikana młodego, w pierwszym upierzeniu. Zabity ptak nadesłany został do Warszawy do wypchania. Gabinet zoologiczny warszawski posiada trzy okazy pelikanów krajowych, mianowicie z pod Łomży, z Rakołup w Lubelskiem i z pod Sandomierza.

* **Miasto Inowrocław,** wybierające 46 wyborców, podzielone zostało na 8 okręgów prawyborczych.

* **Na zebrań wyborcze w Sierakowie,** które się odbyło w dniu 24 bm., udzielił lokalu swego pan Lubbecki, budowniczy tamtejszy i własnym kosztem go przystroił kwiatami i girlandami. Komitet powiatowy wyborczy, jak się dowiadujemy, wystosował doń pismo, w którym mu za jego obywatelską uprzejmość serdecznie podziękował.

* **W Pile** zawiązało miejsce rzecznika i notaryusza. Tamtejszy rzecznik bowiem p. Loewenhardt zmarł w tych dniach w kąpielach Sodzi. W Pile znajdują się sądziamiński na powiaty chodzieżski, czarnkowski, wrzyński i wałecki. Prócz tego jest tam sąd okręgowy. Przy obu tych sądach zatrudnionych jest obecnie trzech rzeczników, z których jeden, będąc już 50 lat w urzędzie, dla słabego zdrowia adwokaturą mało się zajmuje. Wszyscy trzej są Niemcami, a jeden z nich jest katolikiem, ale języka polskiego nie zna. Rzecznik Polak znalazłby tamże dobrą praktykę.

* **Ks. dziekan Augustyn Maszkowski,** instytuowany na probostwo tuchołskie, został mianowany biskupim delegatem komisaryatu kamińskiego, do którego należą dekanaty: czuchowski, fordoński, kamiński i tuchołski.

głosów wolno-konserwatywnemu lub narodowo-liberalnemu kandydatowi. W niektórych jednak okręgach, gdzie staro-konserwatywni zbyt blisko się spokrewnili z wolno-konserwatywami, będzie dla pewności trzeba kandydata zachowawczego poddać pewnemu egzaminowi z przekozań jego politycznych. Potrzeba w ogóle od nich żądać pewnych gwarancji, że poprą w Izbach żądania katolików; inaczej łatwo być może, że katolicy sami przyczynią się do utworzenia „stronnictwa środkowego.“ Znaną zresztą już z doświadczenia lat ubiegłych jest rzecz, że konserwatyści zbyt często zwracali się przeciw centrum, choć zwrót ten ani z wola, ani z przekonaniem ich się nie zgadzał. Wszakże to konserwatyści w czasie ubiegłej kadencji głosowali za tym, żeby nad wnioskiem katolików, żądających wolności w odprawianiu mszy św., Izba przeszła do porządku dziennego, a dziś nawet *Kreuz-Ztg.* żąda, żeby kandydaci konserwatywni oświadczyli się za szkołami wyznaniowymi i za zasadami socjalno-politycznymi, w odrędnym cesarskiem z dnia 17 listopada zawartemu, a żąda tego organ prawowiernych konserwatystów jedynie w tym celu, żeby nie dopuścić wolno-konserwatystów do krzesła poselskich. Katolicy nie zadawalią się tym, czego owo orędzie cesarskie żąda; pragną oni przedewszystkiem ukończenia walki kulturnej, a o tym orędzie cesarskim ani słowem nie wspomina. Nie wystarczy też katolikom ogólnikowy frazes, którym dawniej kandydaci konserwatywni okupywali sobie głosy katolickie, że „kulturkampfem“ już się przesyłi. Mężowie zaufania centrum ułożyli już wszędzie pewne „formulki gwarancyjne“, które wyborcy katolicy kandydatom, ubiegającym się o ich głosy, przedłożą, — a w formulkach owych żądają: wolności odprawiania mszy św., zniesienia trybunału kościelnego, przywrócenia wyrzuconych z konstytucji paragrafów i gruntowej rewizji ustaw majowych.

— **Konserwatywny Reichsbote** daje gruntu wną odprawę bismarckowemu organowi za jego artykuł, w którym konserwatystów zbyt surowo za to zgroził, że pragną zatrzymać pewną niezależność od rządów. Pomiędzy innymi pisze *Reichsbote*: „*Nordd. All. Ztg.* zdaje się rozumieć, że zasady konserwatywne powinny się zawsze zgadzać z zapatrywaniami ministrów. Organ bismarckowy mierzy widocznie poszczególne stronnictwa tylko miarką większą lub mniejszą ich potężności dla rozkazań rządu; o obiektywnej różnicy zasad politycznych nie ma wyobrażenia. Jeżeli konserwatyści nie chcą na ślepo słuchać rozkazów księcia Bismarcka, to organ jego ośmepredzę na równi ich stawia z postępocami; a kto nie kiwa na wszystko, co ministerstwu powiedziec się spodoba, posłusznie głową, już posądzonym bywa o grzeszne zachcianki wyłamania się z pod posłuszeństwa, przynależnego monarche. Prawdopodobnie niezadługo nazwie N. *All. Ztg.* nas konserwatystów republikanami.“ Wedle tego, co organ ks. Bismarcka od wiernego poddanego żąda, to już chyba nikt nie jest lojalnym po danym, prócz p. Pindera i prócz dziennikarzy rządowych. — Jeżeli rząd na takim serwilizmie chce wybudować gmach szczęścia narodu swego, to daleko nie zajdzie. Podobne stósunki nie rzadkie są wprawdzie w państwach, które bezsilne w sobie obrzymim krokiem do upadku zmierzają, ale nie dostrzegł ich nikt jak świat światem, w państwach, które w pełni rozkwitu śmiało patrzą w przyszłość.“ Żal nam biednych konserwatystów, że przy lada sposobności, jak dzieje niegrzeczne, odbierają cięgi od rządowców, — ale na to nie ma rady. Dopóki konserwatywni niemiecki będzie dawał dowody słabości i chwiejności, której przeciw *Reichsbote* się zapiera, dopóki będzie truchlał w trwodze i bojaźni na każdej skimienie księcia Bismarcka, do czego organ p. Stoeckera przyznać się nie chce, dopóty też nie mogą się spodziewać poszanowania ze strony księcia kanclerza niemieckiego, przywykłego do bezwzględnej posłuszeństwa swęj woli.

— W tych dniach minęło lat dziesięć, odkąd minister Falk podpisał reskrypt ministerjalny, na mocy którego uznano obowiązek rządu wypłacania prestacyi ks. Biskupowi wamijskiemu za bardzo wątpliwy. Z dniem 1 października 1872 przestał też rząd wypłacać pensję. Dziesięć lat minęło od tej chwili, a wyroku nie zmieniono. Wątpliwość ówczesną od tej chwili nie wyświecono. *Erm. Ztg.*, przypominając fakt ten, który jaskrawe rzuca światło na stósunki prawne w Prusach, zestawia dziś straty, które dyczeja wamijska w czasie walki kulturnej do tej chwili poniosła, czyli oblicza sumy, które rząd miał wypłacić a nie wypłacił:

1) Wedle doniesień *Erm. Volksbl.* z r. 1872 zatrzymano z dniem 1 października t. r. prestacje rządowe: ks. Biskupowi, radcom jeneralnemu wikaryatu i wszystkim urzędnikom biskupim, funduszowi emerytów i demerytów, funduszowi budowlanemu. Wszystko to razem za jeden kwartał uczyni okrągłą sumę 13,954 marek. Za rok 1873 zatrzymał rząd w swojej kieszeni okrągłych 55,517 m.; za rok 1874 znów 55,517 m., — za pierwszy kwartał r. 1875 13,879 m. — razem więc od 1 października 1872 do 1 kwietnia 1875 = 138,867 marek.

2) Z dniem 1 kwietnia 1875 wstrzymano wszystkie prestacje rządowe dla kościołów, kapituły, kościoła katedralnego i seminaryum duchownego w Brunsbergu. Odtąd wynoszą wstrzymane całej dyczeji sumy: od 1 kwietnia 1875 do 1 stycznia 1876 okrągłych 83,936 m.; w r. 1876 wynosi suma wstrzymanych wypłat na całą dyczeję wamijską okrągłych 111,915 m. — od 1 stycznia do 1 kwietnia 1877 okrągłych 27,479 m.; w r. 1877/78 okrągłych 109,313 m., w roku 1878/79 okrągłych 114,316 m., w r. 1879/80 = 112,816 m., w r. 1880/81 = 112,816 m., w r. 1881/82 = 112,816 m.; od 1 kwietnia b. r. aż do 1 października b. r. połowę powyższej sumy, a więc 56,403 m. — co wszystko razem uczyni 841,809 m. — Cała suma z owemi 138,867 m. wzięta wynosi więc 980,676 m., a więc prawie jeden milion marek. Nie policzyliśmy jednak jeszcze prestacyi rządowych, wstrzymanych poszczególnym kościołom dyczeji wamijskiej w Zachodnich Prusach; dalej nie policzono dochodów z lasów, które rząd sobie zatrzymał. Ile to straty dla Warmii! Boć pieniądze przez rząd wstrzymane dawniej pozostały w dyczeji i stanowiły wcale pokaźną część całego kapitału obrotowego.

— **Dr. Reinkens**, „biskup starokatolicki“ udzielił w Gliwicy 16 dzieciom „sakramentu bierzmowania.“ W przejeździe przez Wrocław zgłowali mu przyjęcie bardzo solenne na dworcu centralnym p. Herter i kilku członków „chrześcijańskiego“ dozoru kościelnego.

ROSYA.

* W poniedziałek w petersburgskim

sądzie okręgowym wojennym rozpoczęła się sprawa o zabójstwo mieszczanina Prima, popełnione w roku zeszłym na ementarzu smoleńskim w celach politycznych. W sprawie tej jest trzech oskarżonych i dwudziestu jeden świadków.

FRANCYA.

* **Paryż, 26 września.** Bijatyka bonapartystowska. Redakcja dziennika *Le Combat* urządziła zebrań, na które dość licznie przybyli zwolennicy młodszej linii bonapartyzmu, trzymającą się Cassagnaca i uważającą za swój organ dziennik *Le petit caporal*. Starli się tutaj zwolennicy księcia Hieronima (Żeromiesi) z Wiktorystami, tj. zwolennikami syna księcia Hieronima. W sali zebrań przyszło do zaciętej bijatki; niejaki Pietri użył nawet rowleru, a zamieszanie stało się jeszcze groźniejsze, gdy nagle gaz z zagasił. Powoli wysypano się na ulicę, ale i tu wrzała bratnia walka. Republikanie cieszą się z tego rozdwojenia.

— **Kongres socjalistów**, odbywający się od kilku dni w Paryżu, wywołuje dziwne objawy. Jeden ze socjalistów żąda natychmiastowej rewolucji z dynamitem. Zebranych było około 1500 osób najróżnorodniejszych i najszałejszych kierunków. Z mów widać było, że rewolucyjna partya robotników nie jest jeszcze dostatecznie zorganizowana, tak że chwilowo nie może nie rozpocząć.

— **Louise Michel** była dnia 23 na zebrań anarchistów w Wersalu, aby tam, gdzie w roku 1871 wydawano potępiające wyroki na komunistów, „świecić tryumf komuny i głosić jej idee.“ Atoli panna Ludwika się przerażowała, nie dopuszczono jej do głosu, a hasła był taki, że musiano przerwać i rozwiązać zebrań. Wygwizdano ją i z kocią muzyką odprowadzono na dworzec.

— **La Paix** rozbiera Encyklikę Ojca św. i powiada, że już go wyprzedzono, bo religijne i ekonomiczne projekta kongresów katolickich nie są niezem innem, jak trzecim zakonem św. Franciszka, przykrojonym do potrzeb czasu i zachwalanym tak samo, jak w Encyklicie jako „środek uniwersalny.“

TELEGRAMY.

Rzym, 26 września. Dziennik urzędowy ogłasza dekret króla, zamykający sesję parlamentu; późniejszy dekret oznaczy termin ponownego zebrań się Izb.

Wiedeń, 26 września. Cesarz wyznaczył z własnej szkatuły 100 tysięcy zlr. na dotkniętych klęską powodzi mieszkańców w Tyrolu i Koranach. Dotknięci powodzią, otrzymają nado z kasy państwa 700 tysięcy zlr.

Hradec, 26 września. Ani tutaj, ani w innę miejscowości Styryi nie zaszedł przypadek cholery.

Wykonywanie praw kościelno-politycznych.

* **Ksiądz wikaryusz Gumpricht** pogrzebał kilku katolików parafii skrzetuskiej, gdzie jest ustanowiony wikarym przed wydaniem ustaw majowych; za to na wniosek proboszcza rządowego Lizaka przez sąd ławniczy dnia 21 b. m. skazanym został na 160 marek kary albo 16 dni więzienia.

Walne Zebrań banku rolniczo-przemysłowego Kwilecki, Potocki i Spółka.

Przedwczoraj odbyło się walne zebrań banku rolniczo-przemysłowego na sali hotelu francuskiego. Reprezentowanych było 166 głosów, z których każdy reprezentował wartość akcji na 600 marek. Przewodniczył przez Rady nadzorczej pan W. Wolniewicz, obowiązki sekretarza pełnił pan Władysław Dziembowski. Po stwierdzeniu, że termin walnego zebrań ogłoszony został we wszystkich pismach będących organem banku, i zwolnieniu firmowych banku od odczytania sprawozdania z czynności banku za czas od 1 lipca 1881 r. do 30 września 1882 zatwierdzono bilans i wydzielono 5 procent dywidendy, a bankowi udzielono deszary.

W miejsce zmarłego członka rady nadzorczej ś. p. J. Arndta wybrano jednogłośnie na rok członkiem teje rady p. dr. Józefa Stasińskiego z Konarzewa.

Po przeczytaniu protokołu przewodniczący solwował posiedzenie.

Z ogłoszonego drukiem sprawozdania firmowych banku wyjmujemy następujące daty:

I rok ubiegły możemy, względnie rzeczy biorąc, do pomyślnych policzyć. Rezultat nasz finansowy byłby nawet zupełnie zadowalniającym, gdyby nas nie była zaskoczyła znienna strata z powodu upadku aż pięciu naraz młynów, należących do członków jednej familii, cieszących się powszechnem zaufaniem i szacunkiem. Potrafiły i tę stratę, acz dotkliwą, bo wynoszącą w przybliżeniu marek 39,576,04 (konkursu odnośnie po większej części nie ukończone jeszcze, cyfry zatem ostatecznie podać nie możemy) ponieść, od zysku rocznego odpaść, a mimo to wypłacić jeszcze p. akcyonaryuszom 5 procent dywidendy.

Zysk nasz brutto wynosi 208,227,58 m., czyli 9 i jedną piątą p. ct. od kap. zakładowego. Straciwszy z niego a) przepisaną statutem amortyzacją 10 p. ct. na koszt urzędzenia 292,23 m. i b) roczne kosztu adm. 31,896,24, razem 32,188,47 m., pozostałoby czystego zysku do podziału 176,039,11 m., czyli bez mała 8 procent, z czego przypadłoby było wedle § 33 statutu, po strąceniu, co należy, na tantiemy i fundusz rezerwowy, blisko 6 procent dla pp. akcyonaryuszy. Z uwzględnieniem powyższej straty 39,676,04 m., wypłatami, jak się powyżej rzekło, 5 p. ct. dywidendy.

W rzeczywistości sprzedaliśmy też ostatni nasz majątek ziemski Gołą w powiecie śremskim. Stratę z interesu tego wynika 58,561,36 marek, na którą byłismy zresztą już od kilku lat przygotowani, odpisujemy jako nadzwyczajną, wedle § 9 statutu naszego, od funduszu rezerwowego.

Niniejsze sprawozdanie zamyka 12 rok istnienia naszego. Bank nasz ma statutami zawarowaną egzystencją tylko jeszcze na lat cztery. Nie wątpimy wcale, iż wytworzenie w miejsce jego instytucji nowęj, o tych samych celach i dążnościach, przejmującej wraz z drogo nabytymi

doświadczeniami klientelę banku, a zatem będącej niejako kontynuacją jego, przyjęte w swoim czasie zostanie przez ziemian naszych bez względu na różnicę jakiegobądź przekonania, z jednolitym zadowoleniem, tak samo, jak i my, bez różnicy jakiegobądź w granicach możliwości, służyliśmy i służyśmy dotąd lojalnie wszystkim — z równą życzliwością.

Odwolując się co do obrotu interesu naszego pięknego do niżej podanych zestawień, podajemy takowy niniejszem w produktach. Odtóż w roku ubiegłym przeszło przez ręce nasze efektywnie (operacye giełdowe stanowczo wykluczone są z programu naszego):

I. Zboża etc. a) zboża rozmaitego (przeważnie żyta i pszenicy) 10,352,000 kilo, b) nasion rozmaitych (konicyz, lucerny itp.) 47,935 kilo, c) towarów pastewnych (kuchów, osucia itp.) 615,000 kilo. Razem 11,014,935 kilo. II. Wełny 176,800 kilo. III. Węgeli 3,539,300 kilo. Razem 14,731,035 kilo. IV. Okowity: a) sprzedanej w kraju 1,067,000 litrów, b) sprzedanej transito 334,000 litrów. Suma 1,401,000 litrów.

Przeważny charakter interesu naszego jest komisowy. Okowitę, wymagającą odbioru po za Poznaniem, a na żyżenie i zboże, kupujemy po stałych cenach. Potrzeb gospodarskich dostarczamy również po umówionych cenach.

Fundusz rezerwowy wynosi 59,730,54 m. Suma ta powstała, jak następuje:

Bilans po dniu 1 lipca 1881 wykazywał 106,312,68 m. Do sumy tej dochodzi: a) procent własny po 4 p. ct. do 30 czerwca r. b. 4,252,51 m., b) z podziału zysku zeszłorocznego 7,603,17 m., c) ułamek dywidendowy (cf. Bil. B.) 123,54. Suma 118,291,90 m. Od tego odchodzi strata na Goli 58,561,36 m., pozostaje się 59,730,54 m.

Zysk na papierach publicznych (cf. Bilans B.) usprawiedliwiają następujące dane: Mielismy wedle kursu p. 1 lipca r. b. papierów publicznych: rs. 14,000 pols. 5 p. ct. list. zast. a) 64,40 = 28,851,20 m., rs. 100 pols. 4 p. ct. list. likwid. a) 55,10 = 76,30 m., M. 75 poz. 4 p. ct. list. rent. a) 100,70 = 75,50 m., M. 900 banku włościańskiego akcyi = 900,00 m. Razem 30,003,00 m.

Odchodzi debet saldo bilansu A. 22,713,47 m. Pozostaje zysku 7,289,53 m.

Jak wiadomo, posiadamy także z dawniejszych czasów garbarnię we Wronkach. Z przyjemnością zaznaczyć możemy, że interes ten pod sumiennym i umiejętnym zarządem dyrekcji odnoszący z każdym rokiem korzystniejsi się przedstawia. Interes ten przynosił nam od kapitału zakładowego i obrotowego razem netto 5,66 p. ct. zysku, który przepisanym został na kredyt ogólnego konta „procentów.“

Zamykając na tem sprawozdanie nasze, podnosimy tu jeszcze dla informacji publiczności a mianowicie też klientel naszej, iż bank podejmuje się obok zakupu i sprzedaży efektywnych papierów publicznych wszelkiego rodzaju, regulowania hipotek, podnoszenia landszaft, amortyzacji i wszelkich tym podobnych czynności.

Literatura powstania listopadowego.

W tych dniach opuścił prasę czwarty a zarazem ostatni zeszyt znanego czytelnikom naszym pięknego wydawnictwa lwowskiego p. n. Zbiór pamiętników do historii powstania polskiego z r. 1830—1831, z którego dochód przeznaczono na wsparcie weteranów z roku 1831.

Cały trud literackiego kierownictwa razem z mozną korektą spadł na barki członka komisji redakcyjnej, docenta historii polskiej na uniwersytecie lwowskim i kustosa Biblioteki Ossolińskich, dr. A. Hirschberga, który się z tego zadania starannie i umiejętnie wywiązał. Na kosztu druku szły z początku fundusze składkowe, lecz gdy się następnie odezwały głosy przeciw dalszemu używaniu tych funduszy na niniejsze wydawnictwo, przewodniczący komisji wydawniczej, dr. Tomasz Rayski, oświadczył wspomnianym, że wszelkie koszty publikacji tak dotychczasowe, jak późniejsze bierze na siebie, i szlachetną tą ofiarą pomógł znakomicie kwotę, przeznaczoną na wsparcie weteranów.

Ostatni tom „Zbioru“ zawiera krótkie wspomnienia Waleryana Podlewskiego i Ludwika Wiemutha, oraz dłuższy pamiętnik bar. Kaliksta Horocha, największą zaś część zeszytu, bo 18 arkuszy druku, obejmuje „Bibliografia powstania narodu polskiego z roku 1830 i 1831“, wspólnie z gronem akademików lwowskich ułożona przez dr. A. Hirschberga. Rzecz ta, dokonana bardzo pracowicie i metodycznie, stanowiąc pierwszy krok na tym polu, nie może być doskonałą i zupełnie dokładną, jest jednak ważnym i nieocenionym nabytkiem i zapewnią dotkliwą w literaturze naszej szczerbę. Pan H. w zakres swęj pracy wciągnął zarówno drukowane, jak rękopiśmienne materiały źródłowe nie tylko do dziejów samej rewolucji, lecz nado do historii Królestwa kongresowego i krajów zabranych od roku 1815 aż do upadku powstania i jego bezpośrednich skutków. Jest to, jak widzimy, zadanie olbrzymie; szkoda, że obok tego zestawienia nie pomieszczono ułożonego przez p. Min. a dotąd w rękopisie spoczywającego spisu utworów poetyckich, odnoszących się do r. 1830—31.

Rozkład dzieła jest następujący: z dwóch wielkich działów, na które się rozpadła Bibliografia, pierwszy obejmuje źródła i opracowania, odnoszące się do całego okresu 1815—1831, jako to: zbiory listów i dokumentów, pamiętniki, czasopisma współczesne, broszury polityczne, ważniejsze artykuły dziennikarskie i kalendarze z lat 1815 do 1831.

Część druga, szczegółowa, dzieli się znowu na: 1) stósunki w Królestwie i krajach zabranych od r. 1815 do wybuchu powstania, 2) od 29go do końca rewolucji. W pierwszym oddziale spotykamy rubryki, poświęcone prawodawstwu i sejmom, rządowi, administracyi kraju, starbowski, sądownictwu, stanowi oświeceniacy, wojsku, stosunkom ekonomicznym, społecznym, politycznym itd., — w drugim: wybuch, rząd, sejm, stronnictwa, usposobienie umysłów, objawy opinii publicznej, zaburzenia wewnętrzne, siła zbrojna, działania wojenne, stosunki dyplomatyczne, objawy opinii europejskiej, skutki upadku powstania itd.

Jak widzimy, podział jest tak systematyczny, że zapewne i późniejsi bibliografowie trzymać go się będą, jakkolwiek niejednen szczegół uzupełnią i sprostują. My z naszej strony zwracamy uwagę na błąd, który nas uderzył od razu, lecz tym mniej nas zdziwił, że w pierwę już zdarzało nam się spotykać prywatnie z takimże mylnem zdaniem. Odtóż „Pierwsze dni kwietnia 1831 r.“ w Litwie, urwerek z współczesnego pamiętnika J. D., drukowany w roku 1880 w *Kuryerze Pozn.*, nie jest bynajmniej utworem A. E. Odyńca, jak czytamy na str. 578 Bibliografii, lecz, za cześć już przemawiają pierwsze litery, jego rówieśnika, przyjaciela Mickiewicza, obecnie rektora uniwersytetu w Chili, Ignacego Domejki.

